

REZERWA OBRONNA

Minister sprawiedliwości Lech Kaczyński w jednej ze swych wypowiedzi zasugerował, że być może służby specjalne wymknęły się spod kontroli swych przełożonych i do własnych rozgrywek wykorzystują prasę. Jako przykład gazety inspirowanej przez nie podał "Rzeczpospolitą". Nic dziwnego, że po jego wypowiedzi powstała prawdziwa wrzawa. Tymczasem historia, którą dziś przedstawiamy, wskazuje na to, że minister Kaczyński może mieć rację.

Przedawnienie trzyletnie i dziesięcioletnie

W 1990 r., kiedy w Polsce na dobre zadomowił się kapitalizm, państwo wstrzymało wypłacanie dotacji na utrzymywanie w gotowości beczynnych linii produkcyjnych na wypadek zagrożenia wojennego, czyli tzw. rezerwy obronnej (RO). Decyzja ta mocno odbiła się na kondycji ekonomicznej przedsiębiorstw pracujących na rzecz wojska. Na Podkarpaciu uderzyła zwłaszcza w WSK „PZL-Mielec”, WSK Rzeszów, Hutę Stalowa Wola. W Polsce do najbardziej poszkodowanych należały m.in. WSK w Świdniku i Zakłady Mechaniczne „Tarnów”. Wszystko wskazywało na to, że nie ma szansy na zmuszenie państwa do wywiązania się z tego zobowiązania.

Sytuacja radykalnie zmieniła się pod koniec 1992 r. Pod naciskiem lobby przemysłu zbrojeniowego państwo uznało, że ciąży na nim obowiązek utrzymywania tzw. rezerwy obronnej. Powstał jednak problem niewypłacanych przez dwa lat należności. Kolejnym rządom ani w głowie było przekazać zainteresowanym sprawą przedsiębiorstwom jakiegokolwiek pieniędzy. Żaden z premierów nie brał pod uwagę, że mogą one dochodzić swych roszczeń na drodze sądowej. Panowało powszechne przekonanie, że państwowa firma nie może ciągać po sądach swojego właściciela, czyli Skarbu Państwa. Kiedy w 1995 r. pojawiła się możliwość dochodzenia tych wierzytelności na drodze sądowej, wszystko wskazywało na to, że pieniądze za utrzymywanie w gotowości beczynnych linii produkcyjnych w latach 1990 - 1992 są nie do odzyskania. Radcowie prawni pracujący na rzecz przedsiębiorstw tzw. zbrojeniówki byli zgodni, że możliwość ich windykacji się przedawniła. - Do trzech lat można dochodzić takich praw - powtarzali.

Tymczasem prawnicy pracujący na rzecz zarejestrowanej na Karaibach firmy Grand Ltd. po

dokładnym przeanalizowaniu obowiązującego prawa w tym zakresie, doszli do wniosku, że owe wierzytelności przedawniają się nie po upływie trzech lat, ale dziesięciu. Taka interpretacja przez zainteresowanych sprawą dyrektorów została przyjęta z dużą rezerwą. - *Nie ma szansy na wygranie takiej sprawy w sądzie, a proces kosztuje* - powtarzali.

Gra o wielkie pieniądze

Firma Grand Ltd. zaproponowała więc kilku dyrektorom do zrobienia interes. Zobowiązywała się, że przed sądem udowodni o swojej racji, ale pod warunkiem przyrzeczenia jej sprzedaży owych wierzytelności z 10 proc. dyskontem, czyli 10 proc. upustem. Innymi słowy firma Grand Ltd. na wierzytelności wartej 100 mln zł zamierzała potencjalnie zarobić 10 mln zł. Na podpisanie takich umów zdecydowały się WSK „PZL-Mielec”, WSK Świdnik i Zakłady Mechaniczne „Tarnów”. Firmie Grand Ltd. opłacało się więc zainwestować w długotrwałe procesy znaczny kapitał.

Wkrótce firma Grand Ltd. odkupiła od WSK „PZL-Mielec” całą wierzytelność i wygrała sprawę w Sądzie Najwyższym. W tej sytuacji wygranie kolejnych spraw było już formalnością. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji WSK w Świdniku postanowiła unieważnić umowę poprzez zarzucenie firmie Grand Ltd. podstępu przy jej podpisywaniu.

Dotrzymać umowy nie myślały także Zakłady Mechaniczne „Tarnów”. Zbyły swoją wierzytelność na rzecz LG Petro Bank w Łodzi. Prowizja, jaką przy zakupie wierzytelności gwarantowanej przez Skarb Państwa wartej ponad 16 milionów zł pobrał bank, wyniosła 2,4 mln złotych. Natomiast firma Grand Ltd mogła na tej transakcji zarobić tylko 1,7 mln zł. Dla Zakładów Mechanicznych „Tarnów” sprzedaż wierzytelności bankowi była więc transakcją niekorzystną.

W takim przypadku Urząd Ochrony Państwa powinien zainteresować się, dlaczego wierzytelność została zbyta bankowi, a nie firmie, która przedłożyła korzystniejszą dla przedsiębiorstwa ofertę. Tymczasem stało się coś odwrotnego. UOP podjął śledztwo przeciwko firmie Grand Ltd. o nadużycie zaufania Zakładów Mechanicznych „Tarnów”. Do tego akcja została wszczęta, gdy zbliżał się termin realizacji umowy przyrzeczenia sprzedaży wierzytelności przez Zakłady Mechaniczne „Tarnów” dla firmy Grand Ltd.

Wkrótce odpowiednie zarzuty przedstawiono 2 pełnomocnikom firmy Grand Ltd. W największych tarapatkach znalazł się jednak oficer MON, który trafił do aresztu tymczasowego. Przygotowywanie przeciwko jego osobie zarzutów trwa już od 7 miesięcy i nie wiadomo jak długo jeszcze potrwa. UOP ma więc pełne ręce roboty. Gdy nie udowodni firmie Grand Ltd. przestępstwa, wówczas Zakłady Mechaniczne "Tarnów" będą musiały wypłacić jej 1,7 mln zł. Przedsiębiorstwo poniesie więc spore koszty niedotrzymania słowa.

Nie ten dokument

Nic zatem dziwnego, że prokurator okręgowy z Tarnowa wydał zgodę na przeszukanie przez UOP pomieszczeń firmy Grand Ltd. w Warszawie przy ul. Sobieskiego 111/2, w którym urzęduje jej pełnomocnik, Józef Gaj. Znalezienie w nich jakiegoś poufnego dokumentu mogłoby być doskonałym pretekstem do unieważnienia umowy przyrzeczenia. Jeszcze większym sukcesem przeszukania byłoby, gdyby przy okazji został skompromitowany któryś z polityków.

Wiele wskazuje na to, że przy okazji ofiarą akcji przeprowadzonej przez UOP miał paść poseł z Mielca, Stanisław Janas. Za taką wersją zdarzeń przemawiają informacje zamieszczone w „Rzeczpospolitej”. Pikanterii sprawy dodaje fakt, że nastąpiło to w czasie, gdy minister sprawiedliwości Lech Kaczyński ogłosił, że „określone służby, które być może wymknęły się spod kontroli swych przełożonych” można podejrzewać o inspirowanie prasy.

Najpierw "Rzeczpospolita" ujawniła, że pewien poufny dokument dotyczący przemysłu zbrojeniowego znajdował się w dwóch oznaczonych egzemplarzach. Pierwszy został wysłany 3 kwietnia 1996 r. przez Departament Spraw Obronnych byłego Ministerstwa Przemysłu i Handlu do jednego z posłów SLD. Drugi, znajdował się w aktach ministerstwa i jak wynikało z dokumentów miał zostać zniszczony w styczniu 1997 r. Potwierdzili to własnym podpisem dwaj urzędnicy resortu, w tym kierownik tajnej kancelarii.

Wkrótce można było się dowiedzieć z tej samej gazety, że UOP odkrył w warszawskiej siedzibie Grand Ltd. ów poufny dokument, który nielegalnie wyniesiono z Departamentu Spraw Obrony byłego Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Zamieszczono także wypowiedź rzecznika prasowego Delegatury UOP w Krakowie, Andrzeja Frańka (Franiek) stwierdzającą, że „zatrzymany oryginał nie pochodził od posła, lecz z ministerstwa”.

Po przeczytaniu tych informacji nie ulega wątpliwości, że albo "Rzeczpospolita" ma swojego agenta w Urzędzie Ochrony Państwa, albo godzi się na publikację tzw. kontrolowanych przecieków. Jest nawet duże prawdopodobieństwo, że po ich zweryfikowaniu minister Kaczyński, może dostać dowód na to, że nie opowiada bajek.

Posłem SLD, o którym napisała "Rzeczpospolita" jest bowiem Stanisław Janas. Nie ulega wątpliwości, że gdyby w siedzibie firmy Grand Ltd. znaleziono poufny dokument dotyczący przemysłu zbrojeniowego, który otrzymał z Departamentu Spraw Obronnych byłego Ministerstwa Przemysłu i Handlu byłby skończony. Na przykład UOP mając taki dowód w rękach mógłby znaleźć sposób na powiązanie posła Janasa i zagranicznej firmy Grand Ltd. z wywiadem rosyjskim. W przededniu wyborów parlamentarnych zostałaby więc rozpętana afra szpiegowska kompromitująca nie tylko posła Janasa, ale również SLD. W tej sytuacji AWS, w którego rękach jest UOP, zacierałby ręce. Dlatego można domniemywać, że funkcjonariusze UOP-u chcieli znaleźć egzemplarz poufnego pisma należący do posła, a nie egzemplarz, który miał być oficjalnie zniszczony w styczniu 1997 r. Po identyfikacji okazało się, że biorący udział w akcji funkcjonariusze UOP popełnili jakiś błąd. Najprawdopodobniej nie wzięli pod uwagę, że egzemplarz tego poufnego dokumentu dla posła Janasa był specjalnie oznaczony.

Zbyt wiele wątpliwości

Przedstawione podejrzenia są wielce prawdopodobne. Przede wszystkim prokurator Prokuratury Okręgowej w Tarnowie zarządził przeszukanie pomieszczeń firmy Grand Ltd. w Warszawie przy ul. Sobieskiego 111/2. Tymczasem funkcjonariusze UOP przeszukali lokal sąsiedni 111/3, na co nie mieli zgody prokuratora. Weszli więc w posiadanie wszystkich dowodów, jakie podczas tego przeszukania znaleźli, bezprawnie. Wprawdzie po przeszukaniu lokalu nr 111/3 w protokole napisali, że przeszukiwali lokal 111/2, ale na pokwitowaniach przedstawionych do podpisu napisali już zgodnie z prawdą, że przeszukiwali lokal 111/3. Służbom specjalnym działającym w ramach obowiązującego prawa taka wpadka nie powinna się zdarzyć. Fakt więc ten wskazuje na to, że UOP-owi podczas działań operacyjnych zdarza się łamać prawo i nikt z tego powodu nie wyciąga konsekwencji służbowych.

Do tego same okoliczności odnalezienia poufnego dokumentu budzą również szereg wątpliwości. W momencie, gdy przeszukiwany był niewielki pokój księgowy, jedyną osobą w tym czasie pracownicę biura, poproszono o zrobienie herbaty. Kiedy wróciła, funkcjonariusze poinformowali, że podczas jej nieobecności znaleźli ów dokument. W tej sytuacji nie sposób zadać następujących pytań: Jak ów poufny dokument trafił do siedziby firmy Grand Ltd.? Czy tak naprawdę nie został podrzucony przez funkcjonariuszy UOP? Czy dokumentem, który miał zostać znaleziony, nie miał być egzemplarz posła Janasa?

Warto dodać, że pomieszczenia przy ul. Sobieskiego 111/2 i 111/3 były przeszukiwane przez funkcjonariuszy UOP dotychczas pięciokrotnie i do tej operacji nie znaleziono w nich żadnych poufnych dokumentów o randze tajemnicy państwowej. Nikogo jednak nie powinien dziwić cud jaki się zdarzył. Stawką jest nie tylko 1,7 mln zł dla firmy Grand Ltd., ale również 2,4 mln zł, które zainkasował bank jako prowizję. Pytanie tylko, jaki interes w całej tej sprawie ma UOP? Nieoficjalnie mówi się, że służby specjalne zawzięły się na firmę Grand Ltd., gdyż zagroziła ich interesom w byłej WSK „PZL-Mielec”.

Henryk Nicpoń